# OGNISKO DOMOWE

**Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.**

Rok 4 CHOJNICE Nr. 48


## Ewangelja.

W on czas: usłyszawszy Jan w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z Uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelję opowiadają: a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzeszy o Janie: Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty się obłóczącego, ci w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż Proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed toba.

## Nauka.

Św. Jan Chrzciciel, którego nam Kościół przez trzy niedziele Adwentu przypomina, był synem niepłodnych rodziców Zacharyasza i Elżbiety, w cudowny sposób poczęty i urodzony. Rodzice jego byli sprawiedliwymi przed Bogiem, o których Ewangelia św. powiada, że „we wszystkich przykazaniach i usprawiedliwieniach Pańskich bez przygany żyli“. I Jan św. też życie swe w świętobliwości i pokucie spędził. Od dziecińsiwa prawie na puszczy przemieszkiwał. Odzież jego była z sierści wielbłądowej i pas skórzany; pokarmem szarańcza i miód leśny. Robota jego była: przepowiadanie ludziom pokuty, aby złe życie porzucili i nawrócili się do Pana Boga, a tym sposobem przygotowali swe serca na przyjęcie Odkupiciela świata. A iż nikomu nie przebaczał, widząc tedy Heroda króla żyjącego nierządnie z żoną brata swego Filipa, upominał go, aby porzucił niecny żywot a nawrócił się do Pana Boga.

Zagniewany tedy Herod, iż mu prawdę w oczy wyrzucał, wtrącił go do więzienia, gdzie cały rok trzymał, w końcu na prośbę Herodjady, córki onej cudzołożnicy, został ścięty i swój święty żywot męczeńską śmiercią przypieczętował.

Otóż Ewangelja św. dzisiejsza opowiada nam, jako ten święty męczennik z więzienia posłał dwóch uczniów swoich do Chrystusa z zapytaniem: Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?

Posłał Jan św. dwóch, nie jednego z uczniów swoich, dla tego: aby zalecił życie towarzyskie, które niekiedy i Salomon w Piśmie bożem zaleca, gdy mówi: „Lepiej dwoim być społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa“, częścią dla wspólnej pomocy, częścią dla wspólnej pociechy; i zresztą dla tego bo wiedział, że w ustach dwóch albo trzech jest prawdziwe świadectwo, jak mówi Pismo św. Posłał tedy ich, aby obaczywszy sprawy, naukę i cuda Pańskie, więcej o Chrystusie Panu niż o nim trzymali, bo już Jan św. życie swoje skończył, a Chrystus Pan Ewangelię swą zaczynał opowiadać. Przystąpiwszy tedy ci dwaj uczniowie św. Jana do Chrystusa, zapytują Go: Tyś jest, który nasz przyjść, czyli inszego czekamy? Jakoby rzekli: Powiedz nam, czy ty jesteś owym prawdziwym Messyjaszem, którego Pan Bóg w raju jeszcze obiecał zesłać dla zbawienia świata, który głowę węża chytrego, to jest czarta masz zetrzeć, moc jego zgładzić i królestwo wywrócić? Czy to Ty jesteś, którego prorocy przyjście przepowiadali, patryarchowie figurami zaznaczyli, którego święci ludzie pragnęli widzieć i w którym całą nadzieją zbawienia położyli?...

Czy Ty jesteś, który masz naród ludzki odkupić i wybranym swoim niebo otworzyć?

Tyżeś jest On niebieskiego żywota Nauczyciel, Wódz prawdziwy do nieba, Pośrednik między Bogiem a ludźmi, Ubłaganie za grzechy, Lekarz duszy i ciała, Nauczyciel prawdy, Król obiecany cichy i pokorny, Kapłan i Ofiara zarazem.

Takie to pytania mieszczą się w tych krótkich słowach uczni Janowych. A pytają się oni nie w imieniu tylko Jana, albo swojem, ale przez ich usta cały stary testament zapytuje. Owszem, cały świat, wszyscy ludzie. Bo któż z ludzi nie pragnie poznać prawdy, niepożąda prawdziwego szczęścia i zbawienia?

Lecz tu komu zdawać się może, jakoby Jan św. takiem pytaniem okazywał jakąś wątpliwość o Chrystusie Panu, iż On nie miałby być prawdziwym Mesyaszem, albo jakoby Jan nie wiedział?.. Owszem, przeciwnie; dawno już o tem wiedział, bo już Go był duchem św. poznał w żywocie matki, poznał Go też i u Jordanu, chociaż nigdy wprzód nie oglądał. Gdy bowiem wtedy Chrystus doń przystąpił, przyjął chrzest pokuty, Jan św. powiedział: Jam powinien być ochrzcon od Ciebie, a Ty idziesz do mnie!... Nadto słyszał i głos z nieba: Ten jest Syn Mój miły!

Widział Jan św. nad Zbawicielem Ducha św. w postaci gołębicy, nakoniec sam Go był ukazał palcem swoim, mówiąc: Oto Baranek Boży... który gładzi grzechy świata!

A tak, nie dla siebie on to poselstwo wyprawił, lecz dla uczniów swoich, którzy wielce strwożenie byli widząc mistrza swojego w więzieniu.

Posyła ich tedy Jan św. do Chrystusa Pan, aby On strapionych pocieszyć raczył i przyjął za swoich. Jako nauczyciel, nauczywszy dzieci cudze, posyła je rodzicom. Podobnież i Jan św. odsyła uczniów swoich Chrystusowi, jakoby ojcu ich własnemu.

Tym przykładem Jan św. naucza rodziców i opiekunów, komu mają dziatki swe wychowywać, nie światu, nie uczyć, jako mają zostać bogatemi, sławnemi u ludzi, ale jak mają przypodobać się Chrystusowi Panu, jak Go poznać; jak jego wolę pełnić... Ale jakże często zapominają o tem niebaczni rodzice. Nic przeto dziwnego, że w starości nie mają z nich pociechy, poszanowania dla siebie... Amen.

---

Kardynał Wiseman.

# FABIOLA.

Część pierwsza.

## Chwile rozejmu.

— Cóż przez to rozumiesz mój synu?

— Krew jego — odrzekł młodzian — która w moich żyłach płynie, a już tylko w moich. Zapewne pragnie on, aby i ta krew, jak jego, mogła być wylana dla miłości Zbawiciela i aby świadczyła o wierze Jego świętej.

— Dosyć! dosyć moje dziecko — zawołała matka — drżąca od świętego wzruszenia, — zdejm ze szyi tę oznakę dziecinnego wieku, inną godniejszą przeznaczam ci.

Pankracjusz zdjął ze szyi złotą bullę.

— Odziedziczyłeś po ojcu mówiła matka z większą jeszcze uroczystością — szlachetne nazwisko, wysokie stanowisko w świecie, bogactwa nie małe — jednem słowem wszystkie dobra tego świata. Lecz jest prócz tego skarb jeden z tej spuścizny, przezemnie przechowany aż do chwili, w którejbyś się go okazał godnym. — Drżącemi rękami zdjęła z szyji złoty łańcuszek i po pierwszy raz ujrzał jej syn mały woreczek, bogato wyszywany i kamieniami wysadzany. Lucyna (takie było imię tej świątobliwej niewiasty) otworzyła woreczek i wyjęła z niego gąbkę suchą wprawdzie, lecz widocznie krwi pełną. — To krew twego ojca, Pankracjusza — rzekła stłumionym głosem, ze łzami w oczach — zebrałam ją z śmiertelnej rany, gdy przebrana stałam przy jego boku i widziałam umierającego z ran za wiarę Chrystusową.

Czule oglądała drogą pamiątkę i gorąco całowała; a łzy strumieniem z oczu płynące zwilżały krew zakrzepłą męża. Tak rozgrzana i odwilżona krew zajaśniała purpurą, jakby w tej chwili wysączona była z żył męczennika. Pobożna matrona przytknęła ją do drżących ust syna, które się ubarwiły świętą spuścizną. Pankracjusz uczcił relikwię z najgłębszem wzruszeniem chrześcijanina i syna, i uczuł, jakby duch ojca wstępował w niego i poruszał w głębi serca wezbrane fale wypłynąć gotowe. Ojciec, matka i syn zdjednoczyli się w tej chwili nanowo. Lucyna schowała skarb do woreczka i zawiesiła na piersiach syna mówiąc: „Niech na przyszłość świętszą rosą zwilżony będzie, nie zaś łzami słabej kobiety!"

Rozdział III.

### Dom pogański.

Podczas gdy się odbywały wzruszające sceny opisane w poprzednich rozdziałach, sceny zupełnie innego rodzaju odbywały się w domu stojącym w dolinie między Kwirynałem i Esquilinium. Był to dom Fabjusza, człowieka stanu rycerskiego, którego familja, dzierżawiąc dochody prowincji azjatyckich niezmiernie nagromadziła bogactwa. Oprócz różnych skarbów europejskiej sztuki, wszędzie najrzadsze wyroby wschodnie, dywany perskie przykrywały posadzkę, jedwabie z Chin, różnobarwne materje babilońskie i złote hafty z Indji na meblach, a rzadkie wyroby ze słoniowej kości i metalów, przypisywane mieszkańcom wysp poza oceanem Indyjskim, bajecznego pochodzenia i potwornego kształtu, porozrzucane były jakby od niechcenia. Sam Fabjusz, posiadacz tych skarbów i bogactw, był prawdziwym obrazem lekkomyślnego Rzymianina, którego główným celem jest używanie wszystkich rozkoszy. W istocie też nigdy o innem życiu nie marzył. Nie wierząc, a wszakże czcząc w stosownych okolicznościach każde bóstwo jakie się nawinęło, uchodził za człowieka równie dobrego jak wielu innych, i nikt nie miał prawa więcej od niego wymagać. Większą część dnia przepędzał w jednej lub drugiej wielkiej łaźni, które prócz przeznaczenia nazwiskiem oznaczonego, zawierały w rozlicznych przyległościach swoich kluby, czytelnie i miejsca poświęcone igrzyskom gimnastycznym i innym. Tam używał kąpieli, rozmawiał, czytał, jednem słowem czas sobie skracał. Wracał do domu na wykwintną wieczerzę, trochę wcześniejszą od naszej, i tę spożywał w towarzystwie gości, naprzód zaproszonych, lub podczas dziennych przechadzek spotkanych i zamówionych z pośród wielkiej liczby pieczeniarzy czyhających na podobną sposobność. U siebie był dobrym i pobłażającym panem. Dom jego był zaopatrzony w wielką liczbę niewolników, a ponieważ Fabjusz nienawidził kłopotów, stąd gdy u niego było wszystko wygodne, piękne, a usługa dobra, spuszczał się chętnie na rządcę swego. Wprost przeciwnych obyczajów od Fabjusza, była inna osoba dzieląca wytworny przepych — i będąca jedyną spadkobierczynią wszystkich bogactw tego domu, córka Fabjusza, która, stosownie do rzymskiego zwyczaju, nosiła imię ojca, złagodzone wdzięcznem skróceniem Fabiola.

Tak, jakeśmy to poprzednio uczynili, zaprowadzimy czytelnika wprost do jej mieszkania i zapoznamy się z jego właścicielką.

Nie jest naszym zamiarem ani zadaniem opisywać osoby z twarzy, ale z duchem i usposobieniem tych raczej chcemy mieć do czynienia. Powiemy więc tylko nawiasem, że Fabiola, dwudziestoletnia dama, w owej chwili nie ustępowała powierzchownością w niczem innym paniom rzymskim — i wielu miała wielbicieli, starających się o jej rękę.

Pod względem rozumu i usposobienia, dziwnie niepodobną była do ojca. Dumna, wyniosła, rozkazująca i drażliwa, panowała jako monarchini nad wszystkimi, którzy ją otaczali, i od wszystkich domagała się kornego uszanowania. Jako jedynaczka, którą matka przy urodzeniu odumarła, chowana była pieszczotliwie przez ojca. Otoczona najlepszemi nauczycielami, i posiadając rozmaite talenta, mogła jednak dogadzać najdziwaczniejszym zachceniom. Nie wiedziała też co znaczy odmówić jakiemukolwiek swemu życzeniu.

Używając wielkiej niepodległości, czytała dużo, a szczególniej dzieła głębszej natury.

Wiarę chrześcijańską, której wcale nie znała, miała za coś bardzo podłego. Lekceważenie nie dopuściło jej myśleć o zgłębieniu tej wiary. Bałwochwalstwem zaś, a tem samem bożkami i bajkami o nich opowiadanemi, również pogardzała, chociaż powierzchownie stosowała się do zwyczajów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Nie bluźnij!

Niech krzyczy bluźnierca, że Bóg nie istnieje,
Że wszystko powstało ze siebie.
Takiego głuptasa ja szczerze wyśmieję —
Ja wierze, że Pan Bóg jest w niebie!

Na niebie i ziemi Tyś panem wszech rzeczy,
Nim one istniały, już byłeś.
Twierdzeniom tym człowiek rozumny nie przeczy,
Bo duch mu powiada, że żyłeś!

Swą mocą stworzyłeś niebiosa i ziemię,
Te gwiazdy, ten księżyc, to słońce,
Do życia wezwałeś i ludzkie to plemię
I wszystkie istoty żyjące.

Tym słońcom i gwiazdom, tym ciałam nad nami
Wytknąłeś obiegi i drogi,
A wodom mórz wielkich wskazałeś ich tamy,
Ochrony, przystanki i progi.

Pogoda i deszcze, wichury powstają
Na Twoje wskazówki, rozkazy,
W mig oka przedwieczne dębiny padają,
Pękają i kruszą się głazy.

Jak straszne bałwany się chmury zbierają,
Wiatr wyje, szamoce drzewami,
Zwierzęta i ludzie się boją, lękają
Przed siłą nadziemską, gromami.

Tam piorun uderza i ogień roznieca,
Grom wali aż ziemia się chwieje,
W noc ciemną z chmur czarnych nam ogień [przyświeca,
Że z strachu nam serce truchleje.

Do ciebie, człowiecze, dziś Pan Bóg przemawia,
Go słyszysz w Swej sile potędze.
Dlaczego twa dusza się Jego obawia? —
Pojęła swą słabość, swą nędzę!

Ignacy Ostrowski — Czersk.

---

# Ksiądz niemiecki o katolicyzmie w Polsce.

W mięsięczniku wrocławskim „Die Seelsorge" znajduje się dłuższy artykuł ks. prof. Nermana, poświęcony katolicyzmowi w Polsce, w którym autor pisze między innemi:

Należy tu także wspomnieć o teologicznych fakultetach, gdzie ujawnia się troska o podniesienie kleru pod względem naukowym. Lwów i Kraków posiadają teologiczne fakultety takie, jak za czasów austryjackich to znaczy, że obok fakultetów są tam również konwikty teologiczne (w Krakowie uczą się także studenci z diecezji Częstochowskiej i Katowickiej). Na nowo utworzonych wydziałach teologicznych w Warszawie, Lublinie i Wilnie studjują tylko księża. Katolicki uniwersytet w Lublinie obok teologicznego posiada także wydział kanoniczny, który równego sobie niema na całym świecie katolickim. Godzi się tu zaznaczyć, że Warszawa ma także wydział teologji protestanckiej. A Berlin? Berlin nietylko niema katolickiego teologicznego fakultetu, ale nie może nawet utrzymywać swego reprezentanta katolickiego poglądu na świat.

Wpływ Kościoła widzi się nawet w takiem miljonowem mieście, jakiem jest Warszawa. W niedzielę nie załatwia się poczty. W czasie wielkiego Postu, które go lud polski przestrzega surowiej, niż tego wymaga Kościół, życie religijne się wzmaga. Do konfesjonałów cisną się ci, co chcą przystąpić do wielkanocnej spowiedzi. Odbywają się liczne rekolekcje. W Wielkim Tygodniu — pisze publicysta — byłem w Rawiczu, od bywały się tam wtedy rekolekcje dla uczniów gimnazjalnych i dla seminarjum. W ubiegłym roku Prymas, a ówczesny biskup katowicki, urządził po raz pierwszy rekolekcje dla oficerów. Takie rekolekcje urządza się corocznie dla ludzi wszystkich stanowisk. W Warszawie w rekolekcjach wielkopostnych biorą udział tysiące akademików. W Wielki Czwartek przygotowują się we wszystkich kościołach Groby, urządzane często ze smakiem, ozdobione kwiatami, zielenią i światłem, niekiedy, niestety, przy wielkim ołtarzu, tak, że wzruszające nabożeństwo wielkopiątkowe i pełne głębokiej treści nabożeństwo wielkoniedzielne, muszą być odprawiane przed bocznym ołtarzem. W czasie od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Niedzieli teatry i kina są nieczynne, a skrócony program radja jest przystosowany do kościelnej treści dnia. W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę chodzą Polacy, szczególniej w Warszawie, po grobach od jednego kościoła od drugiego, wejście do kościołów i ruch w kościele regulują w wielu razach policjanci i służba kościelna. Szczególnie silnie wzmaga się ruch pod wieczór dnia wielkosobotniego: przed kościołami stają długie szeregi ludzi postępujących krok za krokiem, dopóki nie wejdą do wnętrza. W nocy Najśw. Sakrament pozostaje na Grobie Chrystusowym i wszędzie jest adorowany w nocnej modlitwie. Rezurekcja odprawiana bywa najczęściej rano w Wielką Niedzielę, rzadziej wieczorem dnia poprzedniego. Radjo umożliwia całej Polsce brać w niej udział. Każdy posiadacz odbiornika słyszy o godzinie 6-ej hejnał, nadawany z Krakowa. Jestto zwyczaj, który się odnosi jeszcze do czasów tatarskich: trębacz grał swój sygnał, gdy oto trafiła go strzała nieprzyjacielska.

Odtąd na początku każdej godziny strażnik na wieży Marjackiej gra czterokrotnie na cztery strony świata hejnał. Gra on powoli melodję pobudki która kończy się nagle wspomnieniem o przeszytym strzałą trębaczu. Często — pisze profesor — słyszałem w Krakowie te piękne dźwięki, ale nigdy tak wyraźnie, jak w Warszawie w Wielką Sobotę o godz. 6 i 7, gdy fale radjowe rozniosły je z wieży Marjackiej po całej Polsce. O godz. 6 zaczyna się w Krakowie rezurekcja. Towarzyszy jej uroczyste, radosne bicie dzwonów. Trwa ono prawie godzinę, dopóki procesja nie okrąży trzykrotnie katedry. Całą godzinę trwa muzyka dzwonów, której w Warszawie słucha się przez radjo z zadziwiającą jasnością i z niemniejszą uroczystością.

Dźwięczą radośnie razem, wszystkie dzwony, duże i małe, jasne i głębokie, dopóki nie zakróluje nad wszystkiemi, dopóki nie uciszy wszystkich Zygmunt, największy dzwon polski, którego potężne brzmienia aż Tatr sięgają, którego wojna nie śmiała ruszyć i którego pełnych, wzniosłych, poważnych dźwięków Kraków i cała Polska słucha z jakąś mistyczną czcią. Poematy związane z tym dzwonem, dają wyraz naj-

głębszym tęsknotom każdego polskiego serca, marzeniom o „Treuga Dei", o powszechnej jedności i braterstwie w Królestwie Chrystusowem, które Zygmunt obwieści.

W czasie kolacji Polacy powstają i życzą sobie „Wesołego Alleluja". Wczesnym rankiem w Wielką Niedzielę — mówi dalej profesor — obudziły mnie wystrzały armatnie. Obudziłem się — dodaje — czy śnię jeszcze? Czy znów jestem na wojnie? Czy nieprzyjaciel stoi u bram Warszawy? — Nie, to niemilknące w ciągu godzin wystrzały zwiastują Zmartwychwstanie!

W Wielką Niedzielę zamiera całe życie publiczne: niema poczty, tramwajów, dorożek. To jest Wielkanoc. Każdy musi mieć możność pójścia do kościoła. W niedzielę Wielkanocną spożywa się razem „święcone". Jak na Boże Narodzenie łamie się opłatek i spożywa się go, jak ojciec przesyła opłatek nawet przebywającemu na obczyźnie swemu dziecku, tak samo na Wielkanoc spożywa się razem „święcone".

W Warszawie panuje surowa dyscyplina wśród kleru. Nienoszenie w publicznych miejscach sutanny pociąga za sobą zawieszenie w sprawowaniu obrzędków kapłańskich. Obecność w teatrach, na koncertach i w kinach jest księżom zakazaną pod karą natychmiastowej suspensy. Wyjątek stanowią tyko teatry szkolne i związkowe, oraz przedstawienia z okazji święta narodowego.

Objawami pogłębiającego się życia religijnego w Polsce są także liczne pielgrzymki np. do Częstochowy i Wilna. A już szczególnym objawem tego pogłębienia jest obiecujący wiele ruch religijno-katolicki wśród młodzieży akademickiej; na uniwersytecie w Warszawie pracują z b. dodatnim skutkiem stowarzyszenia „Odrodzenie" i Sodalicje Marjańskie, oraz Koła Studjów Katolickich, które są przeznaczone dla osób z akademickiem wykształceniem i które z nadchodzącym rokiem szkolnym założone będą we wszystkich miastach, gdzie są wydziały teologiczne i seminarja duchowne. Gdy obejmiemy myślą rozwój życia zakonnego, ruch misyjny, ruch rekolekcyjny, kongregacje, szerzenie wiedzy religijnej — będziemy musieli stwierdzić istnienie pocieszających, radosnych objawów życia religijnego w Polsce.

---

# Palenie zwłok w świetle nauki Kościoła.

Kwestja palenia zwłok i założenia krematorjów w Polsce ma być — jak donosi prasa — rozstrzygnięta w najbliższych tygodniach. Uważamy tedy za swój obowiązek, zaznaczyć stanowisko katolickie w tej sprawie i określić bliżej tak naukę, jak i dotyczące prawa kościelne w powyższej kwestji.

Palenie zwłok nawet u ludów pogańskich nie było nigdy pierwotnym, względnie jedynym sposobem grzebania umarłych. Przeważnie spotykamy składanie zwłok do ziemi, które było wyrazem wiary, tak u Egipcjan, jak i innych narodów, że dusza ciała, nie pogrzebanego w ziemi, nie zazna spoczynku.

W starym Zakonie nie znajdujemy wprawdzie zakazu palenia zwłok, ale na mocy karnego wyroku Bożego (Gn. 3. 19) grzebanie zwłok w ziemi uchodzi za zgodne z wolę Bożą. W wyjątkowych wypadkach np. podczas wojny lub zarazy, względnie dla zaostrzenia kary śmierci, uciekano się i do kremacji.

Pierwsi chrześcijanie narażali nieraz życie swoje, by zdobyć śmiertelne szczątki męczenników i godnie je pochować, a chociaż kremacja byłaby dla nich wygodną i usuwałaby niebezpieczeństwo profanowania grobów przez pogan, nigdy się na nią nie godzili. Ta wzniosła tradycja i pietyzm dla ciał zmarłych przechowały się stale w Kościele, jako uświęcone przykładem samego Chrystusa i dosadniej ilustrujące wiarę w śmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciał. Chociaż tedy palenie zwłok nie stoi w zasadniczej sprzeczności z żadnym dogmatem katolickim, Kościół zakazuje go naprzód z tego względu, że nie odpowiada duchowi i tradycji chrześcijańskiej, a powtóre — i to może najwięcej — dlatego, że projekt kremacji ciał wyszedł od wrogów kościoła, którzy chcą w ten sposób przywrócić nietylko pogański zwyczaj, ale zniszczyć wiarę w nieśmiertelność i zmartwychwstanie ciał. Zapoczątkowała bowiem ten ruch z nienawiści do Kościoła rewolucja francuska, ale podjęły go potem loże masońskie, które przez swój wpływ uzyskały oficjalne uznanie kremacji w wielu państwach. Towarzystwa, propagujące krematorja, ukrywają swój właściwy cel, a zasłaniają się pobudkami natury ekonomicznej, estetyki i higjeny, w rzeczywistości chodzi im o uzyskanie nowej broni w walce ze znienawidzonym Kościołem.

Kościół niejednokrotnie wypowiedział się przeciwko paleniu zwłok. I tak: Dekret Kongregacji św. Officjum z 19. V. 1886 potępia należenie do stowarzyszeń, mających na celu propagowanie kremacji, a równocześnie zakazuje, by wierni polecali sami lub komu innemu, ażeby ich ciała zostały po śmierci spalone. Dekret zaś tej samej Kongregacji z 15. XII. 1886 odmawia pogrzebu tym, którzy dobrowolnie obrali kremację i przed śmiercią nie odwołali swego postanowienia. (Dekret ten znajduje się w kanonie 1840 Nowego Prawa.) Wreszcie dekretem z dn. 27. 7. 1892 Kongregacja Officjum św. rozstrzygnęła cały szereg kwestji praktycznych, dotyczących udzielania Sakramentów tym, którzy polecili spalić swe ciało, odprawiania za nich Mszy św. itd.

Nauka Kościoła jest tedy wyraźna i nie pozostawia żadnych wątpliwości co do stanowiska katolickiego. Prawdziwy i szczery katolik musi nietylko zaprotestować przeciwko kremacji, ale starać się wszelkiemi środkami, jakie ma do dyspozycji do jej uznania oficjalnego, jako sprzecznego z uczuciami katolickiemi, tradycją katolicką i prawem kościelnem, tem więcej, że kremacja jest masońskim i wolnomyślicielskim symbolem niewiary.

Nie potrzeba dodawać, że i ze stanowiska państwowego, względnie społecznego, kremacja przedstawia pewne niebezpieczeństwo, choćby n. p. zatajenia zbrodni, która bardzo często da się stwierdzić dopiero przez sekcję zwłok. Wreszcie należy zaznaczyć, że w wyjątkowych wypadkach, n. p. podczas groźnej epidemji, kremacja może być dozwolona, skoro zasadniczo nie sprzeciwia się dogmatom kościoła. —

---

**—Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.**